

# Hanna Malewska

---

## Cypriana Norwida "O miłości ksiąg dwie"

---

Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej 6, 22-34

---

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HANNA MALEWSKA

## CYPRIANA NORWIDA O MIŁOŚCI KSIĄG DWIE

Ten tytuł nosi rozprawka epistolarna Norwida z roku 1857, całkowicie — o ile nam wiadomo — dotąd nie znana. Rękopis znajdował się w zbiorach Franciszka Kosińskiego w Środzie, który go nabył w r. 1938 w antykwariacie „Marks“ w Poznaniu. Obecnie zakupiła go Biblioteka Kórnicka. Dawniejszej proveniencji nie udało nam się dotychczas ustalić.

Autograf w całości ręką Norwida, piórem z dopiskami ołówkowymi, liczy siedem kart numerowanych ręką autora; ostatnia karta nienumerowana. Są to trzy złożone arkusiki cienkiego, prążkowanego papieru listowego i jeden półarkusz formatu 20,5×13,4 cm. Rzecz kompletna, zatytułowana i podpisana, przechowana bez żadnych uszkodzeń (il. 2).

Adresatką jest Maria Bolewska<sup>1</sup>. Przebywała ona w r. 1857 w Paryżu. Tu poznała Norwida i jest często, a zawsze serdecznie wzmiankowana w jego listach. Zapewne korespondowali też ze sobą, ale korespondencja ta nie zachowała się lub nie została dotąd odnaleziona.

„Ona zawsze lekcjami swymi zakłopotana i zawsze wesoła — nie wiem, jak starczy dwóm rzeczom: t r z e w i k o m i w e s o ł o ś c i d u c h a?“ — pisze o Bolewskiej Norwid w 1858 r.<sup>2</sup> Z tegoż roku mamy jego list ściśle związany treścią z rozprawką *O miłości* i z jej adresatką:

„P. Bolewska [. . .] Szanowna i nieledwie Święta ta osoba ma (jak każdy z nas) swoje *dada*. To *dada* zależy na tym, że jak tylko zaczniesz mówić o mnie, to zaraz Jej się wszystko — *superlativissime* — Ja też jej powielokrotnie mówiłem i określałem, że w prawdzie ostatecznej i wedle wagi sądnej niewart jestem starych Jej trzewików, ale że to Jej się nie podoba, dodawałem więc, iż nie jesteśmy jeszcze w prawdzie ostatecznej ani jeszcze czas nadszedł wagi sądnej, więc może być, iż wedle fałszywych wag czasów bieżących, może mieć i ona słuszość pod tym względem. Przy tym ma ona jeszcze często-gęsto pociąg do żenienia i do

<sup>1</sup> Życiorys Marii Bolewskiej ogłosiła w *Polskim Słowniku Biograficznym* Helena Łuczak-Kozerska. Po powrocie z Paryża ostatnie lata życia (zm. w 1877 r.) spędziła Bolewska w Miłosławiu Mielżyńskich, w Poznańskim.

<sup>2</sup> *Listów* część pierwsza, wyd. Przesmyckiego, nr 206.

wydawania za mąż wszystkich, których miłością swą ogarnia. Zdarzy się więc to i Pani czasem — jeśli Pani nie ma co pod ręką i wcześniej nie pokwapi się w tym miłym względzie. Zdarzało się to i mnie po wielokroć razy, ale myślę, że już co do mnie zaczyna Szanowna P. Marya mniej więcej wiedzieć, iż jestem poza jej skrzydłami. Jak każdy, a mianowicie też każda, która, lub który nie zna człowieka z b i o r o w e g o, w którym na wyższego zarabia swoim pojedyńczym życiem, tak i ona, nie wiedząc przeto w jakim elemencie obraca się, bierze często zawady za ułatwienia, niemożności za wolności, żywioły za czyny itp. Małżeństwo, że jest Sakramentem, jest więc przez to samo niesłychanie indywidualne, będąc zupełnie ogólne. Któż za kogo stanowczo spowiadać się może i ciało Pańskie pod istotą chleba przyjmować? Toż samo i z wszelkim innym Sakramentem, owszem, mógłbym powiedzieć (gdyby język ludzki miał na to wyrażenia), że więcej jeszcze jest indywidualizmu w Sakramencie Małżeństwa ze strony życia uważanym, a to z powodu, iż jest to Sakrament z martwych wstałych, nie jak chrzest, który jest u martwych Sakramentem“<sup>3</sup>.

\*                      \*

\*

*O miłości ksiąg dwie* — paradoksalny tytuł tej rozprawki epistolarnej, podkreślony dalej żartobliwym zwrotem o „siedmiu księgach“, wskazuje na pewną kompletność myśli przy skrajnie skrótowym ujęciu.

Jedno i drugie znajdujemy istotnie w tym doniosłym liście-utworze.

Zwykłą u Norwida aluzyjność i wstręt do wyręczania czytelnika pogłębił jeszcze temat, nie znoszący w jego pojęciu „grubiaństwa“ wyjaśnień. Przed końcem umieścił on nawet słowo „przerywam“ i zastrzegł się: „proszę mnie nigdy na podobne rozmowy nie wyprowadzać“, a jednak w rozprawce pomieścił się kompletny zarys jego filozofii miłości, a ściślej biorąc — małżeństwa. Zarys, powtórzmy, w najwyższym stopniu związły i dlatego dający się gruntownie zrozumieć jedynie w zestawieniu z całością kształtem twórczości Norwida, czego zresztą domagają się wszystkie jego wypowiedzi tego typu, aforystyczno-gnomiczne, jak określał je Miriam.

Decydując się wyłożyć, a nawet „uparagrafić“ przedmiot wzbudzający w nim opory wewnętrzne, tak wymownie ukazane w tekście, poeta odwołuje się tu na każdym kroku do podstaw swego światopoglądu, a także doświadczeń życiowych i twórczości. Właściwie tylko poezja może według Norwida śmiało wkraczać w takie dziedziny; „reszta jest milczeniem“; dopóki i przemilczenie nie przemówi z kolei dojrzałością i pełnią

<sup>3</sup> *Ibid.*, nr 210. List do Michaliny Dziekońskiej.

poezji. Naruszając tę zasadę, komunikując swoje myśli bezpośrednio, a nie w swoistym, organicznym kształcie twórczości, ubiega się on o największą możliwą zwięzłość, lecz każde zdanie odbrzmiewa dla nas echem jego utworów. Bo też w całym jego dziele niewiele znajdziemy wątków tak żywych i wszechstronnie rozwijanych, jak *kobieta prawdziwa* i jej rola oraz zaprzepaszczenie prawdziwej kobiecości, pociągające za sobą ludzką i społeczną pustkę. *Assunta, Szczęsna, Pierścień wielkiej damy, Za kulisami, Kleopatra* — można by jeszcze przedłużyć listę utworów osnutych wokół sprawy tak osobiście obchodzącej Norwida, a tak szeroko i ogólnie przez niego pojmowanej. Stąd już krok tylko do systematycznej filozofii miłości i małżeństwa.

Z utworów zbliżonych czasem powstania do niniejszej rozprawki wymieńmy *Echa* (1856), dające we fragmencie *Nad jeziorem* pierwszy zarys ideału ucieleśnionego potem w postaci Egeinei z *Tyrteja*; oraz pochwałę życia rodzinnego, niezrównaną w głębi i subtelności, jaką przynosi *Człowiek* (1857). Z poszczególnymi myślami *Ksiąg o miłości* wiążą się ściśle: *Na jakie stać mię, bracie, takie-ć piszę listy, W tej powszedniości...* (1856). A dalej *Harmonia, Vanitas vanitatum*, cała skala satyry w *Kółku, Małych dzieciach, Skale Lumirowej*, oskarżenie społeczne w *Moralności*. Warto podkreślić, że w tonie ogólnym rozprawka ta zajmuje miejsce pośrednie między utworami optymistycznie-postulującymi jak *Echa* i *Człowiek*, a coraz ostrzejszą później satyrą i inwektywą.

Także w listach Norwida znajdujemy myśli oświeclające i uzupełniające treść *Ksiąg o miłości*. Niektóre przytoczę poniżej. Również geneza rozprawki wyraziście rysuje się w jego korespondencji, zwłaszcza z bliskimi mu kobietami<sup>4</sup>.

Odnalezienie eseju o małżeństwie jest nowym potwierdzeniem opinii Miriama-Przesmyckiego wyrażonej w posłowniu tomu *F Pism zebranych* Norwida, że zgromadzona dotąd jego proza dydaktyczna, pamiętnikarska i filozoficzna stanowi zaledwie małą część tego, co w tej dziedzinie napisał. Rozprawka epistolarna, pogranicze listu-rozmowy i zwięzłego traktatu, krystalizacja myśli mniej lub bardziej systematyczna, ale zawsze

<sup>4</sup> Por. listy do M. Trębickiej, *ibid.*, nr 10 z 16 XII 1845, nr 174 z 1857 r. „[...] Spotkałem kobietę i oszukałem się w dni niewiele, jak zawsze, ile razy kobiecie jako kobiecie wierzyłem... Ile razy zamiast odbicia optycznego zapragnąłem lampy drugiej, nie mniej czujnie palącej się. Ile razy chciałem czegoś *au dessus du passif* [...]” — „Zkąd kwestia była azali Weronika Św. z gminu była? K'czemu odpowiedziałem: Mniemam, iż osoba święta, którą głównie znamy po tym tylko, iż spocną twarz człowieka na szubienicę idącego otarła fartuchem, musiała być nie ze świata dobrze-ukształconego, ale z gminu. Inaczej — zapewne by tego nie zrobiła [...]”. Nr (195) do M. Kleczkowskiego, r. 1858: „I ty nie znasz polskich kobiet — świętych, miłych, pięknych[...] ale nie mających żadnego historycznego ani publicznego instynktu (bo naród nie żyje)“.

improwizowana, jest w tej spuściźnie formą typową, obok fragmentów pamiętnika najczęściej występującą. Także i tematycznie szkic odnaleziony należy do ulubionej sfery zainteresowań Norwida, którą można by określić jako *diagnozy cywilizacyjne*<sup>5</sup>.

Opinie Norwida na temat kobiety i jej roli społecznej nie zmieniają się, tylko uzupełniają i rozwijają w znanych nam jego utworach i wypowiedziach. Lecz w listach nieraz ton nadaje gorycz osobista. Z *Ksiąg o miłości* przemawia obiektywizm dojrzałych przemyśleń i w tym zbliżają się one do jego twórczości (w ścisłym tego słowa znaczeniu), gdzie zwykły panować wysoki punkt widzenia i niezawodny pion *Lorda Sigelwortha* — uniwersalizm. Taki ma charakter ta Norwidowa diagnoza małżeństwa.

Motywy jej wyłożenia było — jak zwykle u Norwida — poczucie, że to rzecz słuszna i potrzebna. A jej podstawy występują na tyle jasno, że w obawie „wyręczania czytelnika“, czego Norwid tak nie znosił, ograniczam komentarz niemal wyłącznie do cytat z jego utworów i listów.

---

<sup>5</sup> Por. dwa świadectwa przytoczone przez Miriamę w przypisach do tomu *F Pism Norwida* (s. 429—430 i 437). Hodi: „P. Cypryan Norwid doskonale niegdyś umiał ujmować oderwane zagadnienia społeczne w obrazki i słówka, rzeźbione, wdrażające się w umysł jak kamee starożytne. Każdą taką „syntezkę“ włożyć mogłeś jak obrączkę złotą na palec“. Zofia Węgierska pisze (list bez daty) do Norwida: „Nie wiem, czy z tej przedziwnej krytyki, którą na moją prośbę spisałeś, kto skorzysta — bo lenistwo myśli i lenistwo serca w Polsce nie mniejsze, ale większe może, bo poparte ideą fatalizmu, ale ja niezmiernie wiele korzystam z jasnowidzenia twojego. Donieś mi, dobry Panie, czy pozwalasz na drukowanie tej *paraleli*?“ Nie wiadomo, o jaką „krytykę“ tu chodziło.

[K.] 1 [r]

## O MIŁOŚCI — ksiąg dwie

dla p. Maryi Bolewskiej i z jej polecenia napisał Cyprian N. 1857.

### Wstęp

Sp. Adam, o ile nieszczęśliwy był w utworach swoich miłości dotyczących <sup>1</sup> a zaś<sup>x</sup> w życiu (jak wszyscy poeci) bardzo skaleczony — o tyle znowu, tam gdzie miłość indywidualna dotyka Społeczeństwa, wielkim i nieśmiertelnym trwa <sup>2</sup> — jakoż jednym z najpiękniejszych klejnotów poezji wieku<sup>x</sup> jest następujących parę wierszy, których ściśle dosłownie nie pamiętam, a<sup>x</sup> brzmią one mniej więcej tak: „U was!... gdy się rycerze pożenią... kończy trubadur piosenkę!... Tylko, dodaje że żyli długo... i byli szczęśliwi...“<sup>3</sup>. Żyli? byli szczęśliwi?

[K. 1 v czysta]

[K.] 2 [r]

## O MIŁOŚCI ksiąg dwie

### Księga pierwsza

Zawsze miałem wstręt pisać o przedmiocie tak blisko serce obchodzącym, a to z powodu iż pisanie ma w sobie dużą proporcję mechanizmu i że<sup>x</sup> nie miło jest zamieniać kwiatu alabastrowego <sup>4</sup> lilii białej na kałamarz pełen atramentu — także, wyznać muszę i z powodu jeszcze tego, że kokolwiek poważał się kiedykolwiek Zastąpić<sup>5</sup> drugą osobę w rzeczach serca, musi już przez to samo tak się pozbyć wszelkich niespodzianek jak się ich pozbywa ten, który do przygotowania ich należał.

Innych także powodów mnóstwo zatrzymywało zawsze pióro moje ile razy miłości i wzajemności uczuć miało, lub mogło być poświęconém. Jeden z tych powodów jest, że, kiedy miałem lat około 12, wymalowałem z wielką pracą różę na atłasie białym na dzień imienin sp. Ojca mego, a że Ojciec mój wtedy mieszkał z księciem Onufrym Lubeckim <sup>6</sup> który nas (dzieci, swojego przyjaciela) <sup>7</sup> bardzo kochał, miał zaś książę<sup>x</sup> wzrok krótki i zażywał hiszpańską, czerwoną, bardzo

---

x — znakiem tym wyróżniamy wyrazy dopisane przez poetę u góry.

miałką tabakę, którą bywał cały obsypany; skoro więc dostała mu się róża moja w ręce, nie mógł się być odchwalić jej staruszek, ale atlas ów białe w oczach moich tak głaskał palcami w czerwonej tabace nurzanemi, że drżałem o arcydzieło moje i nie wiem doprawdy<sup>x</sup> w jakim stanie ofiarował je był<sup>x</sup> mój śp.<sup>x</sup> Ojciec, śp. Ksieni Zakonu panien Kanoniczek Karśnickiej — (bowiem ten jest pierwszy mój krok artystyczny w świecie!) — Owoż, myślałem nieraz o tem, i obawiam się często tych pocziwych

[K. 2 v]

i obawiam się często tych pocziwych rąk i palców w czerwonej tabace hiszpańskiej dobrze pierwej umorusanych . . .

Względy powyższe jakkolwiek ważne, odrzucam jednakże i zaczynam rzecz moją o Miłości ksiąg dwie, ale też za to skrócam i<sup>x</sup> samą<sup>x</sup> treść, należało albowiem, w całej obszerności przedmiot ten traktując, napisać ksiąg siedem.

### § 1.

Mniemam (i myślę że nie mylę się) iż każda miłość w jakiegokolwiek bądź sferze i rodzaju i stopniu, dla tego właśnie iż miłością jest dopełnia się i harmonizuje drugą inną. — I tak — sama nawet najwszech =ogarniająca miłość Boga, nie jest samą, osobną i wyłączną — albowiem jako sam Zbawiciel uczy jest zaraz i przykazanie drugie „równe owemu“: aby kochać bliźniego swego jako samego siebie.

### § 2.

Jeżeli przeto nawet w najwyższej miłości istnieje i nie opuszcza jej ona druga dopełniająca i harmonizująca, czy też nieledwie równoważąca ją — zaiste, byłoby może nieświadomością grubą albo zuchwalstwem mniemać iż miłości inne chociaż<sup>x</sup> niższe w naturze ich, nie mają zawsze przy sobie swoich drugich dopełniających, harmonizujących i równoważących je, czyli<sup>x</sup> że są, lub mogą być idolatrycznie absolutne.

[K.] 3 [r]

### § 3.

Z tego to<sup>x</sup> wychodząc pojęcia Miłości jeżeli niepodobieństwem jest w śmiertelnej melodramie Życia, uniknąć rozdarć i szwanków — to przynajmniej prawie że zupełnie zdaje się iż uniknąć można trwóg, zawodów, wyrzutów i nieledwie zrad, które sami sobie ludzie najstaranniej na siebie gromadzą!

Słowem, jeżeli w każdy zagajony romans wchodzi: młoda osoba, przyszły, przyszli inni, Matka i Matki i Ojcowie — należałoby, ażeby młode osoby patrzyły na wzajemną ich miłość przez miłości pojęcie wspólne<sup>8</sup> — to jest, po prostu mó-

więc — aby pierwój pytało czy ona też kocha? niżli pytamy się czy ona kocha mnie?

Z drugiej znowu<sup>x</sup> strony Matki na to patrząc, należałoby także<sup>x</sup>, aby (w tém właśnie będącą miłość ich macierzyńską) oglądały pierw<sup>x</sup> przez Miłość prawdy. Prawda albowiem ma najniespodziewańszych tysiące konsekwencyi gdy tymczasem najwyrafinowańszy rozsądek kabalistyczny ma tylko pewną liczbę przewidzianych konsekwencyi, które na drugi dzień po szluby wszystkie odmienić się mogą. Ojcowie nareszcie, patrząc na dramat ten w którym miłość ich leży, należy, aby nań patrzyli z<sup>x</sup> swojej<sup>x</sup> strony<sup>x</sup> przez Miłość Społeczeństwa, w którym zagaja się rzecz konsekwencje dalekie mieć mogąca i miewająca.

[K. 3 v]

#### § 4.

Tym to sposobem (mniemam iż nie mylę się), że od każdej miłości panny młodej, pana młodego Matek i Ojców odjąwszy (miłościami harmonizującemi miłości) to, co praktyka okazałaby sama<sup>x</sup> iż odjęłoby się — wszyscy byliby już<sup>x</sup> dostatecznie (samą zrównoważoną tak<sup>x</sup> miłością) oświeceni i nieledwie że z czasem społeczeństwo takie wyswobodziłoby się z koszmarów tragedyi nie potrzebnych i z bólów niszczących — Co epitetami dlatego tu<sup>x</sup> określam, iż są także tragedje potrzebne i bole nie niszczące na świecie tym, albowiem najmiłosierniejszy jest i najmędrszy razem i wszystko też<sup>x</sup> ostatecznie służy Jemu.

#### § 5.

Oto — myślę iż się nie mylę, że cała treść rzeczy... w powyższych paragrafach czterech skreślona już<sup>x</sup> jest. — Ale któż dziś z = bożnie wolnym być, ma szlachetność!?. . . .<sup>9</sup>

Koniec księgi pierwszjej.

[K.] 4 [r]

### Księga druga

Określiwszy powyżej iż każda miłość indywidualna<sup>x</sup> (w społeczeństwie chrześcijańskim) zrównoważona odpowiednią jej miłością idealną<sup>x</sup>; to jest: miłość Ojca — miłością społeczeństwa; miłość matki — miłością prawdy; miłość narzeczonych — pojęciem Miłości samej i kontemplacją jej — dadzą (jak mniemam) wywalczoną spod wpływów trafu trzeźwość i moc postanowienia...<sup>10</sup> Pozostaje mi spojrzeć na odwrotne temu sposobowi pojmowania przykłady. Także, dać się zrozumieć potocznie i jasno, lubo jasność<sup>x</sup> tu<sup>11</sup> już zależy więcej<sup>x</sup> od indywidualności czytelników.



Powiadają, że do Krezusa dzisiejszego (Rotchilda) przychodził po wielokroć petycjonariusz z prośbą o małą posadę i zawsze bywał nieprzyjmowan — aż raz wychodził on właśnie z bram pałacu wtedy kiedy pan domu na balkon wyszedł — Rotchild miał zauważyć jako nieszczęśliwy ów człowiek podniósł z bruku leżącą ówdzie krzywą śpilkę, wyprostował onąż i wpiął we frak swój... Widząc zaś to, posłał za nim bankier i przypuściwszy go do rozmowy poufnej znaczniejsze o wiele nad żądane miejsce dał mu. — Wieść uczy, iż jest to jeden z najważniejszych domu tego urzędników.

Jeżeli więc jednym rzutem oka rozpoznać można skłonności tej natury — zgadnąć przyszłość człowieka — jakoż daleko łatwiej powinno być ukształcić tak wzrok, aby odgadnąć czyli ta lub owa na =

[K 4 v]

czyli ta lub owa natura jest naturą kochającą, albo nie. Mówiąc, albowiem iż miłość narzeczonych zharmonizowaną być winna miłością samejże miłości wyraziłem się, że godziło by się zawsze pierwej zapytywać, czy ona lub on kocha? a potem, z równą sumiennością, czy ją lub jego kocha? Gdyby więc kto zapytał „jakoż mam poznać kto kocha lub nie kocha?“ odpowiadam mu nie doktryną i systematem, które by tu były grubiaństwem w rzeczach tak subtelnym i żywym, które by tu dissekcją martwą<sup>x</sup> były, ale odpowiadam powyższą parabolą ze zdarzenia potocznego wziętą.

Uważam zupełnie za równe pytania obydwa, zupełnie równe! — ale, nie rozłączając wcale miłości onych dwóch — owszem — za Jedną je biorę, tak jak to na początku księgi pierwszej orzekłem nieledwie dogmatycznie o najwyższej miłości mówiąc iż dlatego właśnie dopełnia się ona<sup>x</sup> drugą połowicą swą, iż nie jest teorią lecz żywotną rzeczą — miłością! Ze inaczej pojmowana (zdaje mi się) byłaby teorią tylko...

Wszystko to o czem tu mówię Jest, ale wszystko zupełnie gdzie indziej stawiane i na najprzeciwiejszych sobie miejscach.

Każda np. młoda osoba przeniesie pretendenta zręcznego i ogładzonego przez znajomość świata nad szczerze kochającego ją<sup>x</sup> prostaczka — i rzuci się często w objęcia człowieka ogładzonego, a bez wartości żadnej. Skądże to pochodzi? — Oto, że instynkt ten jest nieskończenie szanowną tendencją której zastosowanie

[K.] 5 [r.]

niestosowne i<sup>x</sup> bez<sup>x</sup> świadome<sup>x</sup> czyni nieszczęście i zdradza.

Jak to? — Tak, iż to przenoszenie pięknych form jest instynktem całości społeczeństwa, które postępuje i kształci się przez tę albo ową przyjętą ogładę i formę, i maniery, i ton. Ze zaś, każda

prawda ma to do siebie iż zarody jej są nawet u ludzi nieznaających jej jeszcze, a zatem i ta prawda także<sup>x</sup>, iż małżeństwo nie tylko jest wzajemną dwóch bytów adoracją, ale i społeczeństwa węzłem, i ta, mówię, prawda leży niemniej<sup>12</sup> w sercach osób najmłodszych, najmniej świata znających. Tylko że nie będąc im wyraźną i świadomą tłumaczy się ona<sup>x</sup> fałszywie<sup>x</sup> przez instynktowe zachwycenie temi lub owemi formami pięknymi i na czasie idealizującemi. Jakoż — pięknie jest radzić młodej osobie, aby wybrała raczej poczciwego prostaczka szczerze rozmiłowanego w niej — ona, przeniesie ci<sup>x</sup> raczej zimnego, a uidealizowanego formami, choćby jakiego nic po tem!... Tak dalece człowiekowi nie dość jest skończoności<sup>13</sup>... aby nie powtórzył głos dziejów za poetą „u was!... gdy się rycerze pożenią, kończy trubadur piosenkę, tylko dodaje iż żyli długo i byli... szczęśliwi!“ — Oto jest tajemnica, dlaczego to tyle właśnie że najniepospolitszych natur woli raczej mniej warty niż mniej foremny wybór zrobić.

Dalej — powiedziałbym jeszcze, iż nie powiedziano jest bynamniej i będą dwa ciała o jednej duszy, ale powiedziano jest odważnie jako przez Tego, który zna byty — i będą dwie dusze w jednym ciele<sup>14</sup>

[K. 5 v]

powiedziano jest, owszem, nawet że opuści ojca, matkę i dom, a pójdzie etc.

Wszystko to jednakże — w 19 wieków modlitw Chrześcijańskich gdzie jest?

Owszem — idzie zazwyczaj<sup>x</sup> o to raczej<sup>x</sup>, aby to były dwa ciała o jednej duszy jak można najbezpieczniej przyległe sobie choćby aż graniczącymi dobrami posagów swych. Słowem — że czyniąc wprost przeciwnie prawdzie objawionej dąży się jak najstaranniej do rezultatów wprost przeciwnych onejże objawionej prawdzie, a zawsze modląc się, płacząc, drżąc i kochając... „Mruczając, kadząc, śpiewając...“ Malczewski<sup>15</sup>.

I naturalnie wypada stąd, że małżeństwo, które ma ludzi umacniać i w drugiej potędze bytu stawiać, usypia ich raczej, w ciało jedno, w bryłę jedną ziemi zamienia. —

Aż po wieku, po dwóch takiego zamurowywania wprost przeciwnie chrześcijaństwu w imię chrześcijaństwa, następuje fenomen szczególniejszy iż mimo północnej zimnawej krwi i nabożnej edukacji, właśnie że najpiękniejsze natury skandal rozwodów wznoszą...

Skądże to? — nie krew i temperament, bo to nie Hiszpania i Sycylia, — nie cynizm, bo to katolicki...

Oto stąd, że po paru wiekach takiej kabały społeczeństwo skończyć by musiało na zamurowaniu takim: iż każda panna bez posagu

[K.] 6 [r]

zostawałaby starą panną albo mniszką, a każdy młodzieniec bez posagu zostawałby moralnie lub faktycznie emigrantem.

Ze Sakrament<sup>16</sup> nareszcie zamienić by się miał w matematyczne zagadnienie — w taryfę. A wszystko to modląc się, drząc i płacząc! „mrużąc, kadząc, śpiewając“...<sup>17</sup>

Kiedy albowiem po roku małżeństwa sama swoboda bytu wywoła energię duszy, ta poczuwa, iż miała coś opuścić, coś woleć, coś wybierać<sup>18</sup>, a samo wolenie, opuszczenie i wybieranie jest już buntem... dalej dopiero po religijnej pomoce, po groźbę religijną, gdy tymczasem Chrześcijaństwa jarzmo słodkie i lekkie jest temu<sup>x</sup> kto nie podchodzi je lecz przyjmuje.

Kiedy zaś w naturach energiczniejszych krok jeszcze dalej posunie się ów fatalny bunt albo żelazną wolą stłumi się sam — następuje ta wewnętrzna powolna spalenizna, skutkiem której jeździ się już od wód do wód, do Włoch nareszcie po powietrza balsamicznego w płuca trochę — i umiera taka niewiasta świątobliwie z suchot, a przyjaciółki powiadają „anioł był“, a dzieci sierotki<sup>19</sup> bez matki pozostają ze wspomnieniem, że była czegoś nieszczęśliwa<sup>20</sup> — a mąż każe Włochowi nagrobek robić z herbem i źle napisanym nazwiskiem — tudzież żałobę nosi na niewygody w domu żaląc się. —

[K. 6 v]

Ale — na cóż to pisze? — tyle macie pisarek utalentowanych i poświęconych — cóż one robią? Sybille, oczekujące Zbawiciela mającego o narodzić się<sup>21</sup>.....? \*

Ale — na cóż i to piszę? — nie chciałem nigdy, i nie kończę oto<sup>x</sup> tej drugiej księgi — i przerywam.

Proszę mię nigdy na podobne rozmowy nie wyprowadzać — kocham przyszłość społeczeństwa, któremu służę i mam Nadzieję, za którą cierpię, ale nadzieję jako cnotę<sup>22</sup> — bowiem innej nadziei, gdziekolwiek nie zakrywając sobie oczu spojrzę, nikt i nic mi nie da...

— Ostatecznym zepsuciem bywa poetyzowanie własnych

---

\* Takich wiele w Grecyi, ale wtedy jeszcze się doprawdy nie narodził Zbawiciel. [Przypis ten w autografie zaznaczony znakami (X), wpisany ołówkiem na k. 7 r.].

błędów — tak jak ostateczną dojrzałością czynne ich odkupienie.

Dwie te rzeczy na pewny dystans, pewnym oczom podobnie się do siebie przedstawują<sup>23</sup>.

### Koniec księgi drugiej.

Cyprian Norwid

[K. 7 r czysta; wpisano na niej ołówkiem odsyłacz do k. 6 v]

[K. 7 v czysta; wpisano na niej w poprzek ołówkiem:]

zatrzymałem pióro — przerażony — że tyle Wam Panie, Bóg dał w ręce — a oto rzecz pospolita umiera i umarła nieledwie

<sup>1</sup> „Nikt nie wie, co to jest i jakiej płci ta mgła, dla której Gustaw zwariował i przebił się. Każdy wie, że Aldona jest to śpiew z wieży zamkniętej, z której wyjść nie można, ażeby nie pokazać się mniej piękną człowiekowi, odkąd zaczął żyć — najszlachetniej w świecie, bo dla takich subtelności miłosnych trzeba być nieżywym... *La petite Zosia est un charmant enfant, on pourrait être un excellent père pour cette petite fille là. Madame Telimène est tout ce qu'il y a de plus réel, mais n'est-ce pas trop?*“ List do Marii Trębickiej z 20 X 1853, *Listów część pierwsza* wyd. Przemyskiego, nr. 111; por. list do tejże, *ibid.*, nr 151. Warto podkreślić, że zgodnie z zapowiedzią wstępu całość rozprawki Norwida jest antyromantyczna, godzi w szablony pojęć o miłości i małżeństwie usankcjonowane pod wpływem romantyzmu w znanej poecie sferze społecznej. „Idolatria“ romantyczna obowiązująca (w teorii) młodych, gotowe źródło złudzeń i zawodów oraz skrajna praktyczność obowiązująca rodziców — na takiej równowadze wspierać się miały dobre małżeństwa. Fałsz tych społecznych i ludzkich pojęć był dla Norwida tak oczywisty, że nie tyle z nim dyskutuje, co przeciwstawia mu inną, na „katechizmowych nocjach“ wspartą równowagę uczuć i zobowiązań.

<sup>2</sup> Dopisane nad skreślonym „jest“.

<sup>3</sup> *Konrad Wallenrod*: „W waszych miłosnych romansach — Gdy się rycerze pozeńnią, kończy trubadur piosenkę, — Tylko dodaje, że żyli długo i byli szczęśliwi“.

<sup>4</sup> Poprawione z „kwiat alabastrowy“.

<sup>5</sup> Początkowe „Z“ popraw. na pierwotnym „z“.

<sup>6</sup> Onufry Lubecki, starszy brat Ksawerego, ministra skarbu Królestwa Kongresowego, właściciel dóbr Pohost w pow. pińskim.

<sup>7</sup> Nawiasy popraw. na przecinkach.

<sup>8</sup> „To ja mówię o miłości pierwszej — tej, która w naszym społeczeństwie jest zawsze sparaliżowaną: wychowaniem, śmiechem, serio, światem, przypadkiem, pozycją, widokami, wpływami etc... Otóż każdy w pierw stargał, zmartwił, strapił, rozdarł, sponiewierał serce swoje... jesteśmy kaleki... Możemy w ostatnim razie jedno kochać silnie, szeroko, mocno — to jest: ażeby dla innych tak nie było... Ja, zdaje mi się, że już to tylko kocham“. List Norwida do Konstancji Górskiej (r. 1852), *op. cit.*, nr 98.

<sup>9</sup> Odwołuje się tu Norwid do jednego z naczelných przeświadczeń i motywów całej swojej twórczości; por. komentarz do *Zwolona* w liście do Lenartowicza (*op. cit.*, nr 63, r. 1851): „[...] Trzeba być zwolonym z myślą Przedwiecznego pierw, aby być wyzwolonym z przeciw-myśli Bożej — z niewoli“.

<sup>10</sup> Traf jako przeciwieństwo świadomego wyboru, powraca u Norwida równie często, jak przeciwstawienie: konieczność — wolność.

<sup>11</sup> Poprawione z „ta“.

<sup>12</sup> U góry nad skreślonym „także“.

<sup>13</sup> „Skończoność“ zdaje się w tym kontekście mieć inny odcień i walor niż gdzie indziej u Norwida. Zwykle odpowiada ona „pełni“, „dopełnieniu“. Tym razem jest echem wstecz ironicznego „kończy piosenkę“, a w treści zdaje się łączyć z francuskim określeniem *accompli*, które wyraża właśnie zgodność z „przyjętą ogładą i formą, i manierą, i tonem“.

Spółeczeństwo „postępuje i kształci się“ dobierając i ceniąc formy, konwencje — ich wartości Norwid nie kwestionuje. Ale podkreśla niejednokrotnie, m. in. w rozprawie *O Juliuszu Słowackim* (ks. IV), „że cywilizacja każda jako skończoność uważana jest fałszywa, że każda jest względna i żadna z napotkanych nie jest ostatecznym i triumfalnym ludzkości owocem“. Najwyższy nawet szczybel aktualnej cywilizacji osiągnięty przez człowieka myli, jeśli jest brany jako istotna i ostateczna miara ludzkiej wartości.

<sup>14</sup> Jak Norwid rozumiał to przytoczenie z *Pisma św.*, czyniąc z niego klucz swoich rozważań, wyjaśnia nie tylko dalszy ciąg, ale i niektóre inne jego utwory. W r. 1856 zamieścił w liście do Trębickiej (op. cit., 154) fragment poetycki zaczynający się od słów „W tej powszedniości...“, gdzie czytamy:

By nie zważyło sił, co siły krzepi,  
Jednotliwości radząc tam ogniwa,  
Gdzie jednomyślność tylko jest godziwa...  
Ta zaś nie tam jest, ani tam być może,  
Gdzie będą ciała dwa o jednej duszy,  
Lecz gdzie dwie dusze o tej samej porze

„Porze“ — znaczą tu: czasie, materii (przypis Norwida)

Wiersz *Harmonia* szczęśliwiej wyraża różnicę między „jednotliwością“ a „jednomyślnością“:

I nerwów gra, i współzachwycenie,  
I tożsamość humoru  
Łączą ludzi bez sporu;  
Lecz bez walki nie łączy sumienie.

„Jestem nieprzyjacielem harmonii w kwestiach sumienia“, pisze w tym samym sensie Norwid do Marii Trębickiej w 1856 r. (*Listy*, cz. I, nr 135), a do Lenartowicza: „Miłość nie jest echo“ (r. 1859, *ibid.*, nr 217).

Dwa ciała o jednej duszy to dla poety skrótowy symbol małżeństw, których istotną podstawą jest intercyza, akt prawny, łączący dwa majątki z dokładnym jednak obwarowaniem ich samoistości, ideał zaś duchowy to „jednotliwość“, ubogie i czysto negatywne zalecenie: „bez sporu“ (inaczej mówiąc bez skandalu).

Takie małżeństwa widział Norwid w znanej mu sferze społeczeństwa polskiego.

Natomiast dwie dusze w jednym ciele — to ideał Egeinei i Tyrteja: odważne i bez zastrzeżeń zjednoczenie całego życia na dobre i złe koleje, a duchowo podnoszenie się wzajemne do „drugiej potęgi bytu“. Małżeństwo ma zdwoić, spotęgować dusze, a nie majątki, przez dobrowolnie wybraną jedność życia („w jednym ciele“). Egeinea w *Tyrteju* parafrazuje te same słowa ewangeliczne, które znajdujemy w *Księgach o miłości*: opuści ojca, matkę i dom, a pójdzie *etc.*... Mówi też Egeinea: „W objęciu twoim wzrosłam cała i stałam się tobie równą“. Od kobiety żądał Norwid tego samego, co od mężczyzny: żeby była pełnym człowiekiem.

<sup>15</sup> Dopisane ołówkiem. Cytata z *Marii* Malczewskiego.

<sup>16</sup> „Jeżeli opieramy wszystko na równości imion, majątku, humoru, wzrostu, piękności, sympatii, urodzenia etc., to opieramy wszystko na naturze, a cóż zostanie... na Sakrament???” Widzi Pani, że dziwaczne moje pojęcia o małżeństwach polskich uczyniły, że lekceważę je politycznie i mało cenię religijnie. *Cela me paraît des erreurs — indissolubles*“. List do Konstancji Górskiej z 1865 r. (*Listy*, cz. I, nr 400); por. także listy do M. Kleczkowskiego, *ibid.*, nr 195 i 244.

<sup>17</sup> Dopisane ołówkiem.

<sup>18</sup> Jeśli ustyszę cię mówiącym: „wolę“,

Mówiącym: „kocham — chcę — jestem człowiekiem...“

(*Próby*)

Probiierzem człowieczeństwa jest dla Norwida wybór — z przyjęciem konsekwencji.

<sup>19</sup> Dopisane u góry ołówkiem.

<sup>20</sup> Podkreślone ołówkiem.

<sup>21</sup> „Sybille... narodzić się“ — późniejszy dopisek piórem. Por. wiersz Norwida *Zaczepony przez Sybillę śmiertelnik odpowiada* (r. 1860). Por. także list do Karola Ruprechta (*Listy*, cz. I, nr 341): „Archeologia uczuć zależy cała przynajmniej na tym, aby nie chcieć tego pełnić po Chrystusie, co było już dawno przed Chrystusem wyczerpane i wyczerpane, a przeto aby chociaż o lat dziewięćset nie mylić się“.

<sup>22</sup> O tej nadziei — wymowne strofy *Fulminanta*.

<sup>23</sup> Ostatni akcent jest znowu odcięciem się od wpływów romantyzmu literackiego, a nawiązaniem do „treści, co są krzyżem przemazane“, do zapomnianych prawd. Por. słowa z „Listu do Walentego Pomiana“, który jest jednym z testamentów poetyckich Norwida: „Katechistyczną nocję tę nazwą odkryciem“ (1859 r.).